Rok XII. Październik 1888. Nr. 10.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redaktor: Feliks Lewandowski.

Władztwo w naturze.

„Jak kto patrzy, tak widzi".

Gdy pantera przy świetle wieczornem do ofiary swojej się skrada, silnym skokiem jej dosięga i bez litości morduje, potrzeba wiele zasobu silnej woli, aby ten bezsprzecznie poważny epizod rzetelnie uznać koniecznością naturalną, a nie okrutnym, pogardy godnym mordem.

Kilka przykładów wystarczy, aby prawdę powyższej argumentacyi wykazać.

Jaskółka na kwiecistej łące przed nami poufale szybując i po nad kwiaty i złote kłosy wdzięczne roztaczając koła — także rabuje i morduje.... Grono sikorek, w zieleni jodeł w lesie, — miła pokrzywka w różowem kwiecie jabłoni w ogrodzie świergocąc i pierzchając, czyniąc to samo, co w pustyni przy zmroku popełnia pantera!

Tkliwa, uczuciowa panienka powróciwszy z pensyonatu do wiejskiego ogniska rodzinnego, oburza się na niegodziwy zbrodniczy czyn kuny, która ubiegłej dopiero nocy kurczątko nie tylko zrabowała ale i natychmiast zjadła, — a już w kilka godzin później sama panienka zajada smacznie braciszka zamordowanej przez kunę siostrzyczki i pochwala kucharkę, że go tak wybornie przyrządziła.

„*Jak kto patrzy, tak widzi*“, i należy otrząść się z wszelkich uprzedzeń, aby módz ostro i jasno patrzeć i nie uznawać potępienia godnem tego, co sami lecz pod nieco odmienną osłoną spełniamy, lub kogo innego do spełniania tego, bezpośrednio lub pośrednio, zniewalamy.

Niejedna młodziutka, skromna panienka raduje się na widok nowego kapelusika, ozdobionego białemi skrzydełkami i różnobarwnemi piórkami a nawet całemi ptaszętami, nie pomnąc na to, że przystraja główkę swoją trupami również srogo pomordowanych dla niej ptasząt.

Przytoczyliśmy umyślnie tych kilka przykładów, aby czyny rabusiów i morderców w „lesie i w polu“ nie przedstawiały się nam tak czarno.

Srebrzysto-białe futerko, służące do obramowań purpury panujących, do okrycia śnieżnego łona pań szlachetnych — gronostajowe — jest suknią zimową małego wprawdzie, lecz odważnego, nienasyconego rabusia łasicy — gronostaja (Mustela erminea), mieszkańca nor ziemnych i załomów skał środkowej i północnej Europy. Suknią swoją letnią brunatno-żółtą, zmienia na zimę w gęste, jedwabiste, białe, nieco żółto cieniowane futerko, które wraz z ogónkiem, zawsze czarnym, służy za ozdobę panującym — władzą i pięknością.

Nie ma między zwierzętami większego drapiezcy, któryby to małe zgrabne zwierzątko, w jego zgrabnych skokach i ciągłej ruchliwości, w jego chuci do rabunku i mordu, w jego nigdy nienasyconej żądzy krwi, szalonej odwadze i zaciekłości przewyższył, a mało jest takich, którzyby mu w drapieżności, śmiałości i pogardzie życia dorównali.

Cichutko, przytulony do ziemi przyśliżguje się blisko do swej nieopatrznej ofiary i w momencie siedzi jej już na karku. Jeden krzyk przestrachu, omdlewające usiłowanie ucieczki, — a już się wszysko skończyło, gdyż z pewnością biegłego anatoma i fizyologa odważny ten rabuś zapuścił swe ostre zęby w miejsce najdotkliwsze, śmiertelne. Żądnie pije kurzącą się ciepłą krew swojej ofiary, pozostawiając ją potem na pastwę innych mniej srogich rabusiów, gdy sam z taką samą chytrością skrada się do drugiej.

Napada na zwierzęta przewyższające go o wiele na sile i wielkości i pokonywa je po krótkiej, rozpaczliwej lecz bezwładnej obronie, gdyż punktem jego uderzenia jest zawsze kark i

żyły krwionośne, które on ostrym swym zębem jak lancetem otwiera.

Strzałem zraniony broni się zapamiętale przed myśliwym i z zuchwałą śmiałością odpiera ataki silnego psa, występując nawet zaczepnie tak, że pies okrążając go w około, tylko głośno ujada, lecz zbliżyć się nie ma odwagi.

Także i łasica łaska (Mustela minor. Phoetorius vulgaris) nie wiele co do drapieżności i szalonej odwagi różni się od swego pobratymca gronostaja.

Na obnażonej z liści gałęzi gruszy w pustem polu niby to drzemią dwie kawki. Dzień mglisty, zimny, listopadowy. Krople pospołu z płatkami śniegu spadają na żółte zwiędłe źdźbła i przychylają je ku ziemi. Bliską bruzdą drepce kilka kuropatw, resztki okazałego zastępu pięknych ptaków, które oszczędził ołów nienasyconego myśliwca. Drepcą i szukają pożywienia nim w głębszej nieco bruździe przycupną dla odpoczynku nocnego. Kawki siedzą na gałęzi, wprawdzie jeszcze nieruchliwe, lecz już nieobojętne Ostremu ich wzrokowi rabusiowskiemu nie uszło, że jedna kuropatewka nieco się opóźnia, nie tak rączo biegnie, bo zraniona od postrzału.

Jakby na umówione hasło, razem spadają obydwie z gałęzi na swą ofiarę. Jeszcze udało się zagrożonej kuropatwie skryć się pod krzak gęsty, w nadziei, że się tam dobrze ukryje, nie znając taktyki rabusiów. Przestraszona gromadka kuropatw zafrunęła i znikła w cieniach wieczoru, pozostawiając zagrożoną jej nieszczęsnemu losowi. Kraczące rabusie latają w około chroniącego krzaka, pod którym w suchej trawie a śmiertelnej trwodze kryje się kuropatwa. Jeden z rabusiów siada na ziemię i zakrada się z boku pod krzak, gdy drugi w czem raz ciaśniejszych kołach krąży nad krzakiem.

Silne razy ostrego dzióba wypierają stworżoną ofiarę z kryjówki, poza którą chwyta ją w okamgnieniu drugi prześladowca. Lecą w powietrzu ładne piórka rozszarpywanej kuropatwy, a za chwilę walczą między sobą mordercy, drąc każdy dla siebie swą część łupu z drgającego jeszcze ciała ofiary, i znowu po uczcie krwawej siedzą spokojnie na suchej gałęzi, ocierają oń skrwawione swe dzióby i układają nieco w walce rozpierzchłe swe piórka.

Biada biednemu zajączkowi, któremu niewprawna ręka niedzielnego myśliwcy podcięła jedyną broń ochronną, muszkularne

skoki. W około śnieg głęboki i mróz siarczysty. Na zachodzie gore jeszcze zorza wieczorna, pomroką pokrył się las, — czas Bożego Narodzenia się zbliża. Biedny zraniony zajączek już sobie urządził pod krzakiem dzikiej róży nędzne legowisko i zabiera się do odpoczynku. — Nagle w cieniu nocy coś pierzchło po nad krzakiem — już wytropiła sroka ukrytego zbiega, opuściła swe legowisko i siadła na grubej gałęzi pobliskiej sosny a skrzeczący jej głos rozlega się daleko po pod las cichy. Już usłyszało głos jej rabusiowskie plemię, a znając jego znaczenie, szumi para kawek i para srok po nad wierzchołki ośnieżonych sosen.

Co się dzieje o ciszy wieczornej w głębokim, zaśnieżonym, drzemiącym lesie, niechaj mgła wieczorna litościwie rzuci zasłonę....

Okrutniejszą od kawki jest jej gadatliwa ciotunia złodziejska sroka (Pica caudata), ona rabuje, kradnie i morduje od brzasku do nocy, a tylko wtedy głosem swoim żartobliwym, skrzeczącym zwołuje swoich godnych sprzymierzeńców, gdy pozna, że ofierze swojej nie dorosła.

Jestto walka o byt, walka bez końca, nieprzerwany bieg powstawania i znikania, a tylko głębsze, od uprzedzeń wolne wnikanie w prawne władztwo natury łagodzi potępiający, na uczuciu oparty wyrok, gdyż ono objaśnia nam przyczyny tej drakonicznej wprawdzie lecz mądrej i prawnej konieczności.

Czytelniku! gdy kiedy przyjdzie ci wydać na rabusiów, złodziei i morderców w lesie i polu wyrok potępiający, wejdź sumiennie w siebie, roztrząśnij twe własne sumienie, a zaręczam ci, że werdykt twój o wiele stanie się łagodniejszym.

Jezus jako ochrońca zwierząt.

Pisarz niemiecki Hermann Allmers, znany z porywających swoich opisów przyrody, przesłał przewodniczącemu Związku niemieckich Tow. ochrony zwierząt J. F. C. Küthmannowi w Bremie jeden rozdział z prastarego, w bibliotece paryskiej się znajdującego manuskryptu biblii koptyjskiej, przetłumaczony przez francuskiego orjentalistę na język francuski.

„Co za szkoda, — pisze Allmers, — że słowa te nie przeszły do biblii naszej. Słowami temi, zdziałalibyśmy dla ochrony bie-

dnych, niemych zwierząt o wiele więcej, niżeli krótkiemi cytatami z pisma starego testamentu jak n. p. *„Nie zawiązuj pyska wołu, który młóci“*, lub *„Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydlątka swego“*.

„Rozdział ten, w ręku twoim, zacny przyjacielu, któryś życie twoje i wszystkie dążenia poświęcił tej sprawie, nabierze wiele wagi i Bóg zamiarom twoim błogosławić będzie.

. . . .

Co do bliższego określenia biblii Koptów niechaj posłuży następujące krótkie objaśnienie:

Czy nie zwróciło to uwagi, każdego myślącego chrześcijanina, czytającego Pismo święte nowego testamentu, że nie znajduje w niem ani jednego opisu zdarzenia, w któremby Chrystus, pałający cały miłością i gorącem sercem dla całego stworzenia, o tak głębokiem pojęciu o prawie i bezprawiu, o słuszności i niesłusznoćci, o sprawiedliwości i niesprawiedliwości. czego tak liczne mamy w Piśmie świętem dowody, nigdy silnie, dobitnie, stanowczo nie wyrazil się przeciw dręczeniu zwierząt, – które przecież tak często przedstawiały się oczom Jego?!

Pojmiemy to tylko wtedy, gdy zważymy, że w czasie zestawiania ksiąg Nowego testamentu, co dopiero ku końcu czwartego stulecia przez duchowieństwo dokonanem i jako kanon Nowego testamentu ukończonem zostało, — krążyły jeszcze różne inne pisma i podania o Jezusie i Jego nauce, które kościół jako apokryfy mało cenił, odmawiając im inspiracyi. W niektórych z tych pism nie zapomniano pewnie o obowiązkach człowieka wobec świata zwierzęcego; kościół jednak wówczas jeszcze młody, dbały przedewszystkiem o rozszerzenie swoje, nie uznał to za odpowiednie, stawiać i w tym kierunku wysokie żądania do wiernych i nawracających się i to jeszcze w tym czasie, w którym kwitły walki gladiatorów i walki ze zwierzętami jako zabawy ludowe. Dość było wówczas, gdy wierny przestrzegał obowiązków ku Bogu i współbliźnim; — a nakłanianie do obowiązków ku zwierzętom, nie było jeszcze wówczas na czasie.

Kościół koptyjski w Egipcie, tworząc najpierwszą gminę chrześcijańską, już w początkach swoich nie przyjął wiary o dwoistej naturze Chrystusa (uznając w Chrystusie tylko naturę boską), odłączył się od kościoła katolickiego i mimo szczupłej liczby wyznawców, w odrębny i osobny kościół. się przetworzył,

a który jeszcze do dnia dzisiejszego o bardzo słabej egzystencyi, pod panowaniem Mahometanów istnieje.

Kopty (wywodząc z najstarszych rodów Egiptu pochodzenie swoje) posiadali zmięszany z elementów staro-egipskich i greckich język książkowy, na który w pierwszych wiekach ery chrześciańskiej przetłumaczono pismo święte. Manuskrypty znajdują się jeszcze do dziś dnia w klasztorach koptyjskich. Mało kto rozumi dziś ten język, gdyż dzisiejszym językiem nielicznych już Koptów, żyjących w rozprószeniu po miasteczkach wyższego Egiptu, jest język arabski; dla orjentalistów ma jednak język ten najwyższą wartość, a nawet do dziś dnia jest język starokoptyjski, językiem kościelnym. W encyklopedyi Hercoga zaznaczono to dobitnie, że pisma Nowego testamentu, kościoła koptyjskiego, zawierało liczne ustępy, które w kanonie Nowego testamentu się nie znajdują; jak np. ewanielia Józefa cieśli i ewanielia o młodości Jezusa. Chociaż ustępy te uznano apokryfami, mają one dla dawności swojej nie małe znaczenie w historyi o rozszerzeniu się nauki chrześcijańskiej po śmierci Chrystusa, polegającej na tradycyi. Manuskrypt, który wszystkie najdawniejsze tradycye pierwszych wieków chrześcijańskich w sobie zawiera, był źródłem tłumaczenia francuskiego orientalisty.

Ustęp ten biblji koptyjskiej tak opiewa:

I wydarzyło się, że Pan wyszedł z miasta i szedł przez góry ze swoimi uczniami.

I przyszli do jednej góry, na którą droga była bardzo stromą. Tu zastali człowieka, który pędził muła. Zwierzę jego upadało pod ciężarem, którego unieść nie mogło, a on bił je tak, że aż krew ciekła.

Jezus przystąpił do niego i rzekł:

Człowieku! dla czego bijesz zwierzę twoje, czy nie widzisz, że ono tego ciężaru udźwignąć nie może, i czy nie wiesz, że ono ból cierpi?

Człowiek ów odpowiedział:

Co was to obchodzi? Ja mogę je bić, ile mi się tylko podoba, tembardziej, że ono jest moją własnością i ja go sobie kupiłem i za nie zapłaciłem. Oto zapytaj tych, co są koło ciebie gdyż oni mię znają i wiedzą o tem.

A niektórzy z uczniów rzekli:

Tak jest Panie, jak ów człowiek powiedział; widzieliśmy, jak on tego muła kupił.

A Jezus rzekł dalej:

Czy nie widzicie wy także, jak krew z niego spływa, i czy nie słyszycie jego żalu i skarg jego.

Uczniowie odpowiedzieli:

Nie Panie! tego nie słyszymy, aby on żalił i skarżył się.

Jezus zasmucił się i zawołał:

Biada wam! że nie słyszycie jako on żali i skarży się przed Stwórcą niebieskim i prosi o zmiłowanie, ale trzykroć biada temu, na kogo on żali i skarży się w boleści swojej.

I przystąpił i dotknął się zwierzęcia.

A zwierzę wstało i rany jego zagoiły się.

Do człowieka zaś tego powiedział Jezus:

Teraz idź dalej, lecz nie bij go, abyś doznał także zmiłowania.

OCHRONA ZWIERZYNY.

Wiadomo każdemu, jak srogie między zwierzyną zrobiła spustoszenia tegoroczna zawalna zima. Nietylko ucierpiało ptactwo, ale i zwierz gruby nie mógł oprzeć się klęsce, nawet dziki padały z zimna i głodu. Zwierzęta leśne składały swą dzikość i same podchodziły do mieszkań ludzkich szukając ratunku. Sarny z odartemi ze śniegu nogami, gdy zdołały dotrzeć do stert siana na polu, nie uciekały nawet na widok zbliżających się ludzi. — Korzystały z tego wilki i drapieżniejsi od nich ludzie. Co nie rozszarpały wilcy to wyłapali złodzieje i jeszcze nigdy nie przywieziono do Lwowa tyle żywych sarn, jak tego roku. Pierwszy ząłąg zajęcy przepadł prawie zupełnie.

Czas teraz zapobiedz, aby klęska podobna nie powtórzyła się tej zimy. Właściciele lasów powinniby zawczasu przygotować żywność dla zwierzyny. Łowcy, myśliwi, dzierzawiący polowania mogliby cokolwiek ograniczyć swe przyjemności i polować tylko tyle, ile konieczna potrzeba wymaga.

Teraz byłaby na czasie odezwa Towarzystwa łowieckiego.

Dziesięć przykazań dla myśliwych.

1) *Strzelać tylko na taką odległość, na jaką strzał jest pewny i od razu ubija.*

2) *Używać tylko odpowiednich nabojów.*

3) *Postrzelone zwierzęta natychmiast odszukiwać i dobijać.*

4) Położone zwierzę dobijać w sposób najmniej bolesny a pewny.

5) Psów, które postrzelone zwierzę zagryzają od polowania stanowczo usuwać.

6) Postrzelonych lub położonych zwierząt nie oddawać na pastwę lub tresowanie psów młodych, aby je szarpały, przewracały i na śmierć zagryzały.

7) Przy tresowaniu psów należy unikać wszelkiego okrucieństwa i dzikości.

8) Zwierzęta drapieżne zabijać bez dręczenia.

9) Polować należy tylko dla pożytku, lub dla tępienia zwierząt szkodliwych.

10) Każde przeciwne postępowanie uważać należy jako okrutne dręczenie zwierząt i podawać przekraczającego do ukarania.

Powyższe przykazania znajdą z pewnością uznanie i zastosowanie u wszystkich prawdziwych myśliwych.

Utrata bydła w pożarach.

Milionowe szkody ponosi gospodarstwo wiejskie przez utratę bydła w pożarach. Nie ma prawie dnia, abyśmy nie czytali suchych, stereotypowych doniesień kronikarskich podobnych temu: „*Straszny pożar zniszczył w przeciągu godziny 40 zagród włościańskich ze wszystkiemi zapasami zboża i paszy i całym inwentarzem żywym. Tymko wpadł do stajni, by uratować krowę, lecz już nie wrócił ogarnięty płomieniami*“. — Czytając takie doniesienia, rzadko który z czytelników wyobraża sobie, jakie to okropne sceny towarzyszyły paleniu się tego inwentarza żywego. Jak przygnębiające, rozpaczliwe uczucie przygniata gospodarza wiejskiego, gdy widzi w płomieniach lube bydełko swoje, z którem się zrosła cała rodzina jego, albo konie swoje robocze, z któremi dopiero przed chwilą powrócił z pola, aby już w zaraniu wyruszyć z niemi znowu do wspólnej pracy, — a uratować ich ani pomódz im nie może. Ryk palącego się bydła, rżenie koni przejmuje na wskróś bezsilnego człowieka, tracącego nietylko swe mienie ale i wiernych swych współpracowników, chociaż tylko średniowiecznym zwyczajem „*inwentarzem*“ zwanych. — I rzecz niepojęta! jaka mimo tysiącznych, ciągle powtarzających się smutnych przykładów, pod względem lepszego

nieco zabezpieczenia się przed podobnemi wypadkami dziwna panuje obojętność nie tylko po małych lecz i po większych gospodarstwach wiejskich. Przy budowaniu stajeń, nikomu ani na myśl nie przyjdzie ubezpieczyć je o tyle ogniotrwale, aby w razie nieszczęścia przynajmniej tak długo powstrzymać niszczący żywioł, aż by z nich bydło wyprowadzić lub wypędzić można. Ani przystępu, ani odpowiednich drzwi, ani powały narzuconej gliną, lecz w około tylko sam materyał palny. Asekuracya przymusowa bydła możeby zmniejszyła nieco straty materyalne, lecz natomiast powiększyłaby dotychczasową niezdarność, nieoględność i wrodzone niedbalstwo, chyba gdyby z asekuracyą połączono pewne warunki bezpieczeństwa i ostrożności. W Danii n. p. zabroniono wiązać poszycie nad stajniami słomą lub smolonemi sznurkami, a natomiast kazano wiązać snopy galwanizowanemi drutami żelaznemi. Dachy tak wiązane spalą się do szczętu, nie spadając na głowy ratujących i dają więcej czasu do ratowania bydła ze stajni. Wiele nowszych w tym względzie wynalazków nie znajdują prawie nigdzie zastósowania. Mamy ustawę o tępieniu kanianki, wkrótce będziemy mieli ustawę mysią, bardzo mądre obydwie, lecz ustawy budownictwa wiejskiego nie doczekają się ponoś nasi prawnucy a wykonania jej nie ujrzy pewnie nikt. Natomiast dla podpalaczy budujemy pyszne pałace i zawiązujemy Towarzystwa, aby opuszczającym miłe te przybytki zbrodniarzom, dostarczyć środków do życia takiego i wygód, jakie mieli w tych nowoczesnych domach zaopatrzenia.

Nowa ustawa (mysia).

Sejm krajowy przyjął wniosek hr. Koziebrodzkiego opiewający: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt ustawy, względem przymusowego tępienia myszy polnych.“

Nie wiemy jaki środek najskuteczniejszy tępienia myszy przedstawi Wydział krajowy Sejmowi do uchwały. Obawiamy się, aby nie przyjął wniosku agronoma, który zaleca tępienie myszy trucizną, bo teraz trucizna w modzie. Doświadczenia w innych krajach robione z trucizną, odniosły bardzo smutne rezultaty i wszędzie ją zarzucono. Przy największej ostrożności ginęło bowiem bardzo wiele zwierząt domowych, a szczególniej ptaków polujących na myszy. — Są lata, w których nie ma myszy polnych na okaz, są znowu lata obfitujące w nie. Tegoroczna zawalna zima sprzyjała bardzo rozmnożeniu się myszy, a ptactwo żerujące za niemi ginęło z głodu. Warunki takie

nie będą się powtarzać co roku, a natura sama utrzymuje równowagę. Jedna klęska elementarna zrobi między myszami takie spustoszenie, jakiego nie dokaże żadna ustawa na papierze. Ciekawiśmy jak przeprowadzoną będzie ta nowa ustawa i kto nad wykonaniem jej czuwać będzie?

KORESPONDENCYA.

Stryj w Sierpniu.

Dręczenie niedoperzów. Znowu muszę donieść o ciemnocie i barbarzyństwie ludzkiem. Oto będąc na ćwiczeniach wojskowych w Stryju, widziałem w barakach nowo budujących się, jak murarze rozdolscy z cieślami podczas wolnego czasu, wieczorem łapali niedoperze (z ruska łyłykami zwane) i takowe na ścianach koszar naszych wojskowych rozpinali i wbijając gwoździe w skrzydła, lubowali się widokiem, jak biedne zwierzęta w pasowaniu się ze śmiercią, ginęły. Taka dzika zabawka zwróciła uwagę naszego komendanta pana Strömicha, który zaczął wypytywać, na co to czynią. Odpowiedź brzmiała, że niedoperze wkręcają się w włosy. Oburzony tem p. Strömich nakazał bezzwłocznie zarzucić tak barbarzyńską zabawę i codzień śledził, by się nie powtarzała, bo murarscy robotnicy nawet w niedzielę uwijali się za temi tak pożytecznemi zwierzętami.

W tym samym czasie widzieć było można straszne znęcanie się nad końmi, którymi do nowo budujących się koszar dowożono cegłę. Zaiste dziwne tam mają pojęcie o pożytku koni i niedoperzów.

Fakta podobne były niemal nieustające, a mnóstwo inteligencyi przechodzącej przed baraki do tak zwanej Olszyny, przypatrywało się z obojętnością tym mękom. Niesłychana apatya do ochrony zwierząt w tym Stryju! *J. P.*

Kagańce zniesione.

Przymus kagańcowy został dnia 7. Października b. r. zniesiony. Jak zaprowadzenie odbyło się pompatycznie plakatami metrowemi, tak zniesienie było bardzo skromne, ciche, a publiczność o tem ważnem zdarzeniu dowiedziała się dopiero w 10 dni później z dzienników. Termin 4-miesięczny i tak energiczne zarządzenia musiały już z gruntu wykorzenić wściekliznę, co sama weterynarya, ogłaszając całemu miastu, że *„z nastaniem pory chłodniejszej nie ma już wypadków objawu i wybuchu wścieklizny u psów“* skonstatowała. — Cieszy nas to bardzo, że przynajmniej teraz nie ma *„Przegląd weterynarski“* powodu do zrobienia nam zarzutu, jakobyśmy tamowali „**ścisłe i racyonalne** *przeprowadzenie przepisów ustawy w chorobach zaraźliwych, a mianowicie mających na celu zapobieganie wściekliźnie*“. I pozostałe psy są także z tego bardzo zadowolone, że po zupełnem wyplenieniu wścieklizny, na długie, bardzo długie czasy wolne będą

od kagańców. Jeszcze i ten fakt podnieść tu musimy, iż stało się tak, jak utrzymywaliśmy, że z pomiędzy tak wielkiej liczby psów podejrzanych i wściekłych, żadnego nie złapano z kagańcem, że zatem tylko psy zdrowe nosiły kagańce.

Szczyt inteligencyi.

W orfeum Danzera w Wiedniu produkowało się niedawno sześć oryginalnych, hiszpańskich byków „toros“, używanych tam do igrzysk. Wytresowani ci przez rycerskiego Senora Rajmunda Benvala, arystokraci rodu wołowego maszerowali według taktu muzyki, na dane hasło przyklękali razem, chodzili na „czterech“ nogach po wąskich kładkach i układali się w pozach estetycznych do obrazów żywych. Jeden z nich, wół brunatny „Perla“ zwany, tańczył menueta, okrążając w zgrabnych figurach swoich współtowarzyszy a nawet huśtał się na desce. Ile każdy z nich przed ukończeniem akademii otrzymał kijów od swego mistrza, o tem nie wspominają.

Publiczność wiedeńska unosiła się nad zdolnościami i inteligencyą tych wołów, a do wesołych głosów pochwały i uznania, zamieszał się niejeden głos jęku: *już musi nastąpić koniec świata na taką hiperprodukcyę inteligencyi, gdy już poczciwe nawet woliska tak pomądrzały.*

I nie byłoby końca tym uzasadnionym westchnieniom, gdyż program nauki tych wołów nie był bynajmniej wyczerpanym, gdyby oto policya nie założyła swego „veto“ i nie zabroniła dalszych przedstawień.

Woły te bowiem pezwoliły sobie na pewne dodatki nadprogramowe, rozszalały, połamały baryery i biegały po arenie jak dzikie, a strach ten ogarnął ich na widok batudy kapelmistrza, która miała wielkie podobieństwo do środków naukowych, jakich używał ich mistrz do obudzenia w nich wrodzonej inteligencyi.

I Buczacz chce opłaty od psów.

Rada gminna buczacka, złożona przeważnie z żydów pod przewodnictwem Berischa Sterna, powzięła uchwałę nałożenia podatku od psów po 2 złr. bez względu na rodzaj. Fizyk miejski Dr. Krzyżanowski a zarazem przełożony tej rady, jako vice-prezes Wydziału powiatowego, przeprowadził zatwierdzenie tej uchwały imieniem Wydziału i osobiście odniósł się z prośbą do hr. Władysława Wolańskiego, posła do sejmu z kuryi włościańskiej, o poparcie tej sprawy, który też takową jako naglącą w sejmie wniósł.

Widzieliśmy już podobne operacye finansowe burmistrzów w nieco większych miastach od Buczacza, którzy tem chcieli

podreperować zaszargane fundusze gminy a to w przeddzień złożenia swych rządów w ręce komisarza rządowego, i pokazało się, że tego, co ma runąć, nawet psy podeprzeć nie mogą. Słyszeliśmy także nie dawno wypowiedziane przez jednych a potwierdzone przez drugich posłów w sejmie słowa, że ludność z burmistrzowskich rządów nie wszędzie jest zadowoloną.

Przyznajemy, że mierna opłata od psów w miastach dużych, dla utrzymania jakiejkolwiek ewidencyi i porządku wielko-miejskiego, może być usprawiedliwioną; — ale w takim zaścianku, gdzie dla braku odpowiedniej policyi bezpieczeństwa, każdy mieszczanin i obywatel dla bezpieczeństwa swego mienia i życia sam tę policyę wykonywać musi i gdzie trzymanie psa czy łańcuchowego, czy pokojowego jest nieodzowną koniecznością, zaprowadzenie opłaty od psów jest przedwczesnem. Gdy przed kilku laty pojawił się w sejmie pruskim podobny projekt zaprowadzenia bardzo zresztą drobnej opłaty od psów po miasteczkach małych, poseł Windhorst nie radził wtykać palca w tę kwestyą socyalną, i sejm głosu jego usłuchał. Pies w gospodarstwie wiejskiem i mało-miejskiem, zrósł się z rodzinę, stał się jej nieodzownym towarzyszem, a każdy zamach na niego głęboko bywa odczuwanym, i dla tego niewątpimy, że sejm podobnym zachciankom nie udzieli swego zatwierdzenia.

A może to fizyk miejski w przystępie wielkiej życzliwości dla nowo powstałego Towarzystwa, które mniewał być pogrzebanem na zawsze, chce mu oddać nową przysługę i uporządkować w ten sposób sprawę psów, aby gmina sama bez udziału Towarzystwa otoczyła ich większą opieką, jako przedmiot opodatkowany?

Sprowadzono ponoś już dla nich osobnego oprawcę, bez którego dotychczas obejść się musiały a którego odtąd własnym kosztem utrzymywać muszą.

Różne i nieznane są nam drogi, któremi chodzą dygnitarze małego miasta.

Rozmaitości.

Czyn humanitarny spełnił przewodniczący Oddziału Towarz. w Buczaczu p. Aleksander Nęcki, sprzedając konia swego w dobre ręce za 15 złr. z zastrzeżeniem ludzkiego obchodzenia się z nim, i aby się nie dostał w ręce fijakra ofiarującego za tego konia 35 zł. Czyn ten, w dzisiejszych czasach tak rzadki zasługuje na wyszczególnienienie dla dobrego przykładu.

Koń z tiurniurą. Komiczne zdarzenie miało miejsce w tych dniach w Poznaniu. Młoda jakaś elegantka przebiegając w poprzek ulicę zgubiła tiurniurę. Nadjeżdżający koń dorożkarski pochwycił w biegu tę ozdobę toaletową, albowiem wyglądało z niej świeże siano. Śród ogromnego śmiechu przechodniów pobiegł koń z tiurniurą w zębach swoją drogą, a elegantka skryła się do najbliższego domu, nie przyznając się wcale do zguby.

Pożar w Haliczu. Dnia 8 sierpnia, zapalił się w Haliczu jeden dom w rynku. Pożar łatwo mógłby być ugaszonym, gdyby magistrat był miał potrzebne rekwizyta pożarne. Brak jednak tychże, pozwolił rozszerzyć się ogniowi tak, że spłonęła cała północna połać rynku i kto wie czy zostałyby ślady z bogatego Halicza, gdyby nie pomoc burmistrza o milę oddalonego ubogiego miasteczka Bołszowce. Wiadomość tę notujemy dla tego, aby przypomnieć magistratowi, że do czuwania nad dobrem i bezpieczeństwem mieszkańców oprócz wystrzeliwania psów po ulicach i domach prywatnych i szukania reparacyi honoru swego po prokuratoryach w Stanisławowie i we Lwowie, należy także dbałość o dobry stan przyrządów pożarnych. — Niech sobie to wszechwładny sekretarz weźmie do serca.

Z statystyki łowieckiej. W Austryi mają dotychczas jeszcze nimrodzi obszerne pole do swej czynności. Według sprawozdania min. rolnictwa znajduje się obecnie w Austryi 15.764 samoistnych rewirów do polowania. Dla przyjaciół śmiałych przygód myśliwskich nastręcza się dobra sposobność, gdyż w r. 1887 ubito 32 niedźwiedzi, 113 wilków, 24 rysi; niemniej zastrzelono: 9790 jeleni, 60.252 sarn, 7709 gemz, 2998 dzików, 26.411 lisów, 9729 kun, 1055 wydr, 2672 borsuków. Zające bardzo prześladowano, gdyż ubito 1,439 134 sztuk, a nawet świstakom nie przepuszczono i zastrzelono 333 sztuk.

Łowy na ptactwo przedstawiają się także okazale. Król powietrza, dumny orzeł padł z swych wyżyn w 561 egzemplarzach. Dalej zastrzelono 106.853 jastrzębi, sokołów i krogulców, 1365 puhaczy, 38610 sów, 4498 głuszców, 1300 dzikich gęsi, 102.748 bażantów i 1,336.934 kuropatw.

Żarłoczność kaczki. W pewnem fachowem czasopiśmie czytamy: Pewnego dnia widziano, jak kaczka usiłowała połknąć jakiś czarny przedmiot. Po bliższem przypatrzeniu się, wykazało się, że było to kurczę. Dzień przedtem zaginęły 3 kurczęta które jak się przekonano musiała owa kaczka pożreć. W następnym dniu znowu to samo spostrzeżono. Trzeba zatem być ostrożnym i tam, gdzie są kurczęta, nie wpuszczać kaczek.

Zdobycz niedźwiedzia. Młody niedźwiedź w Schönbrunie ubawił przed kilku dniami wybornie licznych widzów. Zbliżała się właśnie pora żywienia zwierząt i młody niedźwiedź okazywał, jak zwykle w tej porze, wielki niespokój. Zdarzyło się, że właśnie jakaś dama mająca pstrą parasolkę, zbliżyła się zbytnio do klatki niedźwiedzia i parasolkę złożyła. Niedźwiedź wyciągnął w tej chwili łapę przez kraty i pochwyciwszy parasolkę do środka, zaczął się nią bawić i drzeć na szmatki. Żandarm pewien usiłował pozbawić niedźwiedzia zabawki. ale ten gro-

żnie okazał mu zęby. Skoro żandarm się odwrócił, wyrzucił szczątki za kraty.

Z Australii donoszą, iż w Coomebarabran do Coolah każdy dom pełen jest myszy, które niszczą i gryzą wszystko. W jednej miejscowości ofiarowano 2 szylingi za setkę i w ciągu jednej nocy zabito 1000 myszy, poczem cena setki spadła na 1 szyling. W pewnym hotelu otruto za pomocą mięszaniny strychniny z mąką przeszło 1000 myszy również w ciągu jednéj nocy. W innej miejscowości myszy pożarły świeżo zabitą owcę tak, że pozostały z niej tylko kości. Nie rzadko myszy kąsają śpiących ludzi; w wielu miejscach pola zostały zupełnie przez te szkodliwe zwierzęta spustoszone, a mieszkańcy napróżno usiłują wymyśleć środek przeciw tej pladze.

Wolfartowa mucha to najnowszy wróg człowieka. Szkodnika tego odkrył student III. kursu A. Sitkiewicz w Kijowie i nazwał ją „Wolfartową muchą“. Głowa jej jest srebrno-białą, kadlub szeroki, piersi jasno-szare, nogi czarne a skrzydła zupełnie przeźroczyste. Mucha ta składa swoje jaja w ciele człowieka, najczęściej w uszach, w nosie i t. p. przyczem zadaje małe ranki. Rany te są nader dotkliwe. Płeć słaba jest więcej narażoną na niebezpieczeństwo od Wolfartowej muchy, gdyż mężczyźni palą zazwyczaj tytoń lub zażywają tabakę, czego szkodnik ów znieść nśe może.

Nowo odkryte zwierzę Do ogrodu zoologicznego w Berlinie zakupiono niedawno okaz zwierzęcia europejskiego, które, rzecz dziwna, nie miało dotychczas nazwy w zoologii. Jést to dzika koza, przywieziona przez podróżnika E. von Oertzen z Cykladów i nazwana została przez dr. Reichenowa „C a p r a d o r c a s“. Zamieszkuje ona małą wyspę Joura, w grupie Strofad. W starożytności słynęła ta wyspa z mnogich kóz dzikich, gdyż zwano ją „Polyaipos“ t. j. bogata w kozy.

Gołębie pocztowe. Dnia 16 sierpnia o godzinie 8 minut 12 rano wypuszczano w Wiedniu przez wojskowy komitet posłane tamże 62 gołębi pocztowych rasy belgijskiej, chowu stacyi wojskowej w Podgórzu. Pierwsza partja (siedm) wróciła do stacyi w Podgórzu tegoż samego dnia o godz. 3 m. 12 po południu, — reszta zaś, stosownie do ich wypuszczenia, partyami po 5, w odstępach o 5 minut później.

Uwzględniając różnicę zegaru wiedeńskiego od krakowskiego odległość 413 kilometrów przeleciały gołębie w 6 godzinach i 53 minutach, co odpowiada jednemu kilometrowi na minutę.

Czyn szlachetny. Z Długowoli (powiat grójecki) niedaleko Warszawy donoszą *Kurjerowi Warszawskiemu*: „We środę zeszłego tygodnia wybuchł w Długowoli groźny póżar, który w jednej chwili ogarnął kilka domostw wiejskich. W jednej z płonących chat znajdowało się dziecko, po które nikt z obecnych przy ogniu włościan nie miał odwagi wejść do wnętrza domu. Właśnie przejeżdżał tamtędy p. Jan Dal-Trozzo, student uniwersytetu warszawskiego, syn właściciela wsi Michałowo. Młodzieniec wzruszony krzykiem zrozpaczonej matki, nie namyślając się, skoczył do wnętrza płonącej chaty i za chwilę wyniósł omdlałą, lecz żyjącą jeszcze dziecinę. Jedna sekunda opóźnienia, a byłby życiem przepłacił swój popęd szlachetny, w chwili bowiem, kiedy był

już w progu chaty, runął cały dach z pułapem, przysypując ogniem tylko *psa, który, postępując za wybawicielem dziecka*, nie zdołał przeskoczyć progu.

130 000 guldenów za jednego bieguna asygnował rząd węgierskiemu klubowi wyścigowemu na zakupienie jednego czystej krwi ogiera angielskiego, aby nim zastąpić słynnego Buccaneerra, „ojca węgierskiej hodowli folblutów". Hr. Szapary udał się natychmiast do Anglii w towarzystwie p. Luczenbachera, który ma tamże zakupić pięć klaczy za 50.000 zł.

HUMORYSTYKA.

— **Gość.** Panie restauratorze! weź pan tę pieczeń zajęczą a daj mi pan co innego.

— **Restaurator.** A cóż to, czy pieczeń ta nie dobra?

— **Gość.** I owszem, bardzo dobrze przyrządzona, lecz ja jadam tylko zające wegetarjańskie.

— **Restaurator.** Jak to mam rozumieć?

— **Gość.** Jadam tylko zające, które się żywią kapustą, a ten żywił się myszami.

Indziej a u nas.

— Słyszałeś, że w Łabie koło Hamburga złowiono jednego krokodyla.

— Widzisz z tego, że u nas nie panują takie nieporządki. W Pełtwi pewnie krokodyla nie złowisz.

Na darmo. Ale to rozpacz! Przeszłego roku sprzedałem konia, gdyż stawał przed każdą karczmą, a teraz kiedy jeżdżę na welocypedzie, przeklęty wehikuł zna już także wszystkie karczmy.

Między lekarzami.

Najpierw beształ Makenzie
Teraz besztają jego;
A sens moralny?
Szkandalny!!

Na wystawie hygienicznej.

— Z czego uczą się farmaceuci poznawać zioła lekarskie, gdy ogród botaniczny nie ma żadnego okazu.

— A! uczą się z zielników stuletnich.

— Czy widziałeś tego małego profesora, co słyszy nawet jak trawa rośnie.

— Wszak traktował nas swojem przeszłorocznem winem 15-letniem z porzeczek.

Oddział Towarzystwa w Buczaczu.

ukonstytuował się na Walnem Zgromadzeniu członków dnia 27. Września 1888. Do Wydziału zostali wybrani jednogłośnie.:

Wny **Aleksander Nęcki** inżynier, przewodniczącym;
„ **Jan Oberc** c. k. kapitan, zastępcą;
„ **Edward Kolinek** c. k. oficyał poczty, sekretarzem.
„ **Ks. Maryan Steindl**, katecheta
„ **August Eustachiewicz**, inżynier } członkami Wydziału
„ **Ignacy Jurkiewicz** c. k. asystent poczty
„ **Jakób Pykosz** c. k. respicjent straży skarbowej } zastępcami.

Nowi członkowie.

a) W Buczaczu:

Wni: Dr. Reiss Emanuel adwokat krajowy; — Dr. Ausschnitt Izydor, adwokat krajowy; — Zajączkowski Grzegorz, zastępca burmistrza; — Kratochwil Robert c. k. inspektor podatkowy; Lange Józef c. k. koncep. Namiestnictwa; Sokal c. k. adjunkt sądowy; — Sobel Pinkas kandydat adwokacki; — Mosler Izak, kandydat adwokacki; — Dulęba Franciszek c. k. asyst. poczt. — Krupa Józef c. k. profesor gimn.; — Dr. Alter Leon, kandydat adwok.; — Exner Franciszek nadmłynarz skarbu hr. Potockich; — Sikorski Stefan, woźny telegrafu, — Tauber Izajasz; Hrehorowicz Stanisław, dyetarjusz c. k. Starostwa.

b) Zamiejscowi:

J. Wny Gniewosz Włodzimierz c. k. szambelan i właściciel dóbr w Potoku złotym;
Wny ks. Łuszpiński gr. kat. proboszcz w Trybuchowcach;
Wny ks. Kowalski Jakób gr. kat. proboszcz w Zubrzcu;

c) W Monasterzyskach:

Wni: Smolich Henryk c. k. rotmistrz 4. pułku ułanów
Ambros Alfred c. k. rotmistrz „ „ „
Brežany c. k. major 4. pułku ułanów
Lewicki Mikołaj c. k. nadporucznik 4. pułku ułanów
Fleischmann de Theiszenek Emeryk nadporucznik 4. pułku ułanów
Horodyński Onufry c. k. nadporucznik 4. pułku ułanów;
Fröhlich Rudolf c. k. porucznik 4. pułku ułanów;
Br. Schenk Ernest c. k. porucznik 4. pułku ułanów;
Nieświatowski Zygmunt c. k. porucznik 4. pułku ułanów;
Rudolf de Raimann c. k. porucznik 4. pułku ułanów;
Maria Józef c. k. porucznik 4. pułku ułanów;
Miłaszewski Piotr c. k. kadet 4. pułku ułanów;
Hirsch Alter, kupiec;
Hausner Edward, c. k. asystent fabryki tytoniu;
Pfau Abraham, kupiec.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.